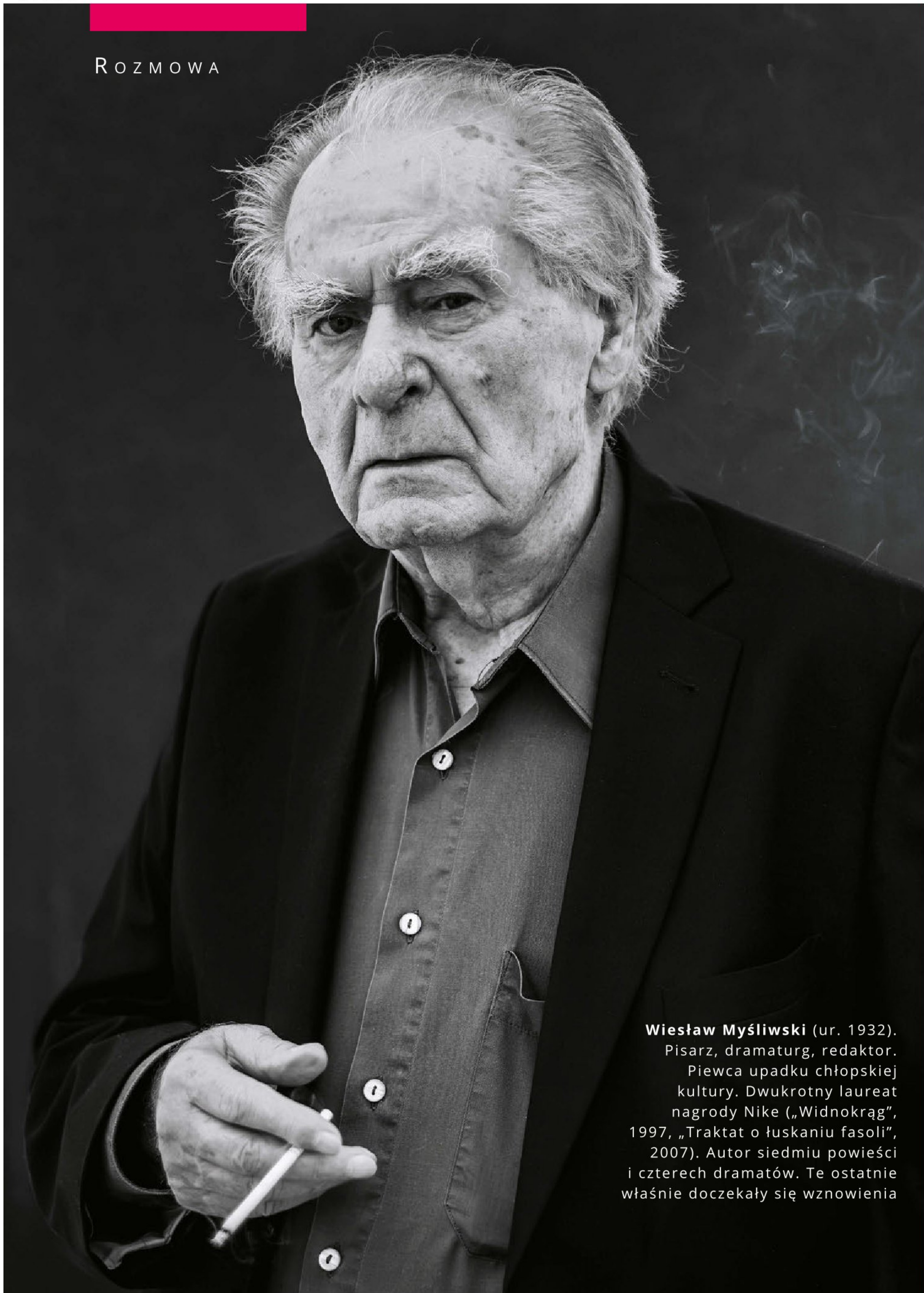


ROZMOWA



Wiesław Myśliwski (ur. 1932).
Pisarz, dramaturg, redaktor.
Piewca upadku chłopskiej
kultury. Dwukrotny laureat
nagrody Nike („Widnokrąg”,
1997, „Traktat o łuskaniu fasoli”,
2007). Autor siedmiu powieści
i czterech dramatów. Te ostatnie
właśnie doczekały się wznowienia

Nie piszę dla władzy

Wiesław Myśliwski, dwukrotny laureat nagrody literackiej Nike zdecydował się wznowić swoje teksty dramatyczne. W sierpniu na Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie odbędzie się czytanie dramatu „Złodziej”

ROZMAWIA KATARZYNA JANOWSKA
ZDJĘCIA BARTEK WARZECHA

NEWSWEEK: Dzień dobry, jak się pan miewa? Czy to dobry moment na rozmowę telefoniczną?

WIESŁAW MYŚLIWSKI: Bardzo dobry. Palę papieroska, piję kawę.

Cudownie, to tak jak ja, tyle że bez papieroska. Jestem po lekturze pańskich dramatów, które ukażą się w wydawnictwie Znak. Dlaczego postanowił pan teraz do nich wrócić?

– Nie musiałem wracać. Wydawnictwo samo mi zaproponowało wydanie wszystkich czterech w książce.

Dużo pan zmienił?

– W „Drzewie” tylko pointę i coś tam wykreśliłem ze środka. W „Złodzieju” nic. W „Kluczniku” zmieniłem sporo, ponieważ to był właściwie nieskończony dramat. Teatr Polski wziął go ode mnie przed laty i wystawił w takiej formie. Miałem go na nowo pisać, ale w końcu pomyślałem, że nie, bo to będzie inna sztuka.

Nie dziwię się, że pan nic nie zmienił w „Złodzieju”, bo to w moim przekonaniu dramat spełniony. W izbie chłopskiej toczy się rozmowa o sprawach, z którymi ludzkość boryka się od zawsze. Wojna, zło, dobro, sprawiedliwość, wszystko jest w tej sztuce. To miała być powieść?

– Nie. Kiedy skończyłem „Pałac”, nie miałem pomysłu na nową powieść. Miałem tylko tytuł – „Widnokrąg”, który bardzo mi się podobał, ale nie wiedziałem, co się będzie kryło pod tym tytułem. I wtedy przyszedł mi do głowy pomysł „Złodzieja” oparty na prawdziwym zdarzeniu zapamiętanym w dzieciństwie.

Jest wojna. Noc. Gospodarz z synami łapią na polu złodzieja, który próbuje ukopać trochę kartofli. Biorą go do chałupy i nie wiedzą, co z nim dalej zrobić. Czekają na świt i zastanawiają się, jaką wymierzyć mu karę.

– Kiedy skończyłem pisać, okazało się, że cały tekst rozgrywa się w dialogach. Ernest Bryl, który był wtedy

Uznałem, że tekst zyska na tym, jeśli będą go czytać wielcy aktorzy. Robert Więckiewicz od razu się zgodził



kierownikiem literackim w zespole filmowym Silesia, pyta mnie kiedyś, czy nie napisałbym scenariusza filmowego. Dałem mu do czytania, przeczytał i mówi: „To jest dramat”. I zaniósł do Augusta Kowalczyka do Teatru Polskiego. W tym premierowym spektaklu w Teatrze Polskim w roli ojca wystąpił Władysław Hańcza. I ten przypadek zdecydował, że zacząłem pisać dramaty.

Oglądam w telewizji zdjęcia z Ukrainy i czytam w „Złodzieju”, że w czasie wojny grzechy stają się cięższe, bo łatwiej je popełniać, że wojna nie rozgrzesza ze złych uczynków.

– Słyszałem takie opinie, że ten dramat brzmi, jakbym go dzisiaj napisał.

Tak, to uderzające! Pomyślałam, że ten tekst powinien być teraz wystawiony. Zresztą na festiwalu literackim w Szczepieszynie odbędzie się czytanie dramatu.

– Uznałem, że tekst zyska na tym, jeśli będą go czytać wielcy aktorzy. Robert Więckiewicz od razu się zgodził. Jurek Radziwiłłowicz wahał się, bo miał, zdaje się, zaplanowany urlop w tym czasie, ale w końcu też się zgodził. Adam Ferency poprosił, żeby dać mu tekst – przeczytał i powiedział, że będzie. No i pani Barszczewska się zgodziła.

Ojciec w dramacie mówi, że źródłem sprawiedliwości jest człowiek. Niebezpieczna sprawa. U pana w ogóle jednostka jest fundamentem świata.

– Tak zawsze uważałem, pani Kasiu, że podmiotem świata jest jednostka, nie zbiorowość.

No to już wiem, czemu z naszym światem nie jest najlepiej. Myślę, że współcześnie być człowiekiem w takim głębokim sensie trwania po stronie wartości jest bardzo trudno. Jesteśmy poddawani tak wielu manipulacjom, że ciężko ustać przy swoim. Łatwiej biec za innymi.

Dziś kulturę zastępuje rozrywka. Godzinami zanurzamy się w platformach internetowych, konsumujemy produkty kulturopodobne i wydajemy nam się, że obcujemy z kulturą.

– Można by nawet powiedzieć, że kultura – traktując ją jako pojęcie ogólne i niesłychanie szerokie – stała się dziś epidemią. Niestety, zaraża nas o wiele łatwiej tym, co jest w niej najgorsze.

W 2016 r. Michałowi Nogasiowi mówił pan w Szczepieszynie, że będzie wojna. Mija parę lat i jest wojna. Skąd pan wtedy wiedział?

– Nie pamiętam, że tak powiedziałem, ale jak dostawałem doktorat honoris causa na Uniwersytecie Jagiellońskim, to w przemówieniu zaznaczyłem, że nie ujmując tragiczności wojnie w Ukrainie, mam doświadczenie wielu wojen, bo wojny dalej, bliżej, toczą się bez przerwy, a poprzednią wielką światową przeżyłem osobiście z całymi konsekwencjami i brutalnością. Mnóstwo

Kiedy pani patrzy na zbiorowości, to przecież musi pani dostrzec, jak wsysają człowieka w siebie, jak go zmieniają, kształtują, jak narzucają mu jednorodną wrażliwość



– Zbiorowość zawsze budziła we mnie nieufność. Człowiek zresztą chętnie kryje się w zbiorowości. A to, jaki jest świat i co jest źródłem człowieczeństwa, zależy od jednostki. Kiedy pani patrzy na zbiorowości, to przecież musi pani dostrzec, jak wsysają człowieka w siebie, jak go zmieniają, kształtują, jak narzucają mu jednorodną wrażliwość.

Pański bohater mówi, że czerpie wiedzę z ziemi. Skąd my mamy ją dzisiaj czerpać? Mając dostęp do informacji z całego świata, jesteśmy odcięci od mądrości. Gdzie dziś można szukać drogowskazu?

– W sobie samym.

Ogromna odpowiedzialność. Myśli pan, że kultura może być źródłem rozumienia egzystencji?

– Nie tylko może być, ale jest. Co prawda mamy też przykłady, jak kulturą manipulowano, robiono z niej ideologię. Ale niezależnie od tego wszystkie społeczności od zarania świata tworzyły jakąś formę własnej kultury.

Jak pan definiuje kulturę?

– Kultura jest formą istnienia człowieka.

scen z czasów mojego dzieciństwa pamiętam doskonale do dnia dzisiejszego. Mam te sceny do dziś przed oczami. I do dziś je przeżywam.

A wracając do „Złodzieja”, dramat często był grany w Polsce i – co obecnie nie jest pewnie dobrze widziane – miał około trzystu przedstawień w Związku Radzieckim w latach 70. w Moskwie. A już po rozpadzie ZSRR, w 2002 r., był wystawiany przez jeden z najlepszych teatrów w Sankt Petersburgu. Z kolei parę lat temu jakiś półzawodowy, półamatorski teatr z jakiegoś miasta nad Wołgą zwrócił się do mnie o zgodę na wystawienie „Złodzieja”. Proponowali sto dolarów, bo nie mają więcej. Oczywiście zgodziłem się bez tych stu dolarów.

Nie jestem zaskoczona. Jeśli spadek po niderlandzkim czytelniku zdecydował się pan przekazać wydawnictwu, które publikuje pana utwory w Holandii, to tym bardziej nie czeka pan na pieniądze od teatru półamatorskiego. A przy okazji, nie żałuje pan, że nie wziął tego spadku od kogoś, komu pana książki pomogły w najbardziej samotnej chwili w życiu – w umieraniu?

– Być może pomogły. Tak się domyślam. Jakkolwiek do tej pory nie wiem, kto to był. Wiem tylko, że był pracownikiem naukowym na uniwersytecie w Leidzie. I miał około pięćdziesięciu lat.

Jaki ma pan stosunek do rosyjskiej kultury?

Czy z powodu ataku na Ukrainę powinniśmy ją bojkotować?

– Nie. Naród, który stworzył tak wspaniałą literaturę, muzykę, musi mieć w sobie pokłady człowieczeństwa, tylko być może zepchnięte w podświadomość albo jeszcze głębiej. Proszę wziąć pod uwagę, że literatura rosyjska nie schlebia tak często władzy, poza epoką socrealizmu. Poczynając od Gogola „Martwych dusz”, „Rewizora”, była krytyczna wobec społeczeństwa rosyjskiego, a pośrednio i wobec władzy, mimo tak ostrej cenzury, jaka w Rosji panowała. Nawet Dostojewski, którego uważa się za nacjonalistę rosyjskiego, napisał „Wspomnienia z domu umarłych”, w których opisał cztery lata swojej katorgi syberyjskiej. Nie mówiąc, że jest autorem wielkiego arcydzieła o ludzkim szaleństwie – „Idioty”.

Narody z wielką kulturą potrafiły wyrządzić wielkie zło.

– To prawda. Historia świata dostarcza nam takich przykładów aż nadto.

Jak powstało pańskie „Drzewo” i o co w nim chodzi?

– Kazimierz Dejmek (reżyser „Dziadów”, od których zaczęły się wydarzenia 1968 r. w Polsce) przeczytał moją powieść „Kamień na kamieniu”, zaprosił mnie do siebie i zapytał, czybym dla niego czegoś nie napisał. Opowiedziałem mu, że mam pomysł. Jest wielkie, stare drzewo, na którym siedzi chłop, a pod drzewem dzieje się Polska. „A co to znaczy Polska?” – pyta Dejmek. „Nie wiem”. „A kiedy pan będzie wiedział?”. „Jak napiszę”. „To niech pan pisze”.

A teraz pan wie, co to znaczy Polska?

– Wszystko to, co się dzieje wokół tego drzewa. A dzieją się różne rzeczy z pogranicza rzeczywistości i fantazji. I można je różnie odczytać. Krzysztof Nazar, który wystawił „Drzewo” w Teatrze Nowym w Poznaniu, główną postacią dramatu uczynił szpicla. Było to tak dalekie od interpretacji Dejmka, jakby to były odrębne sztuki.

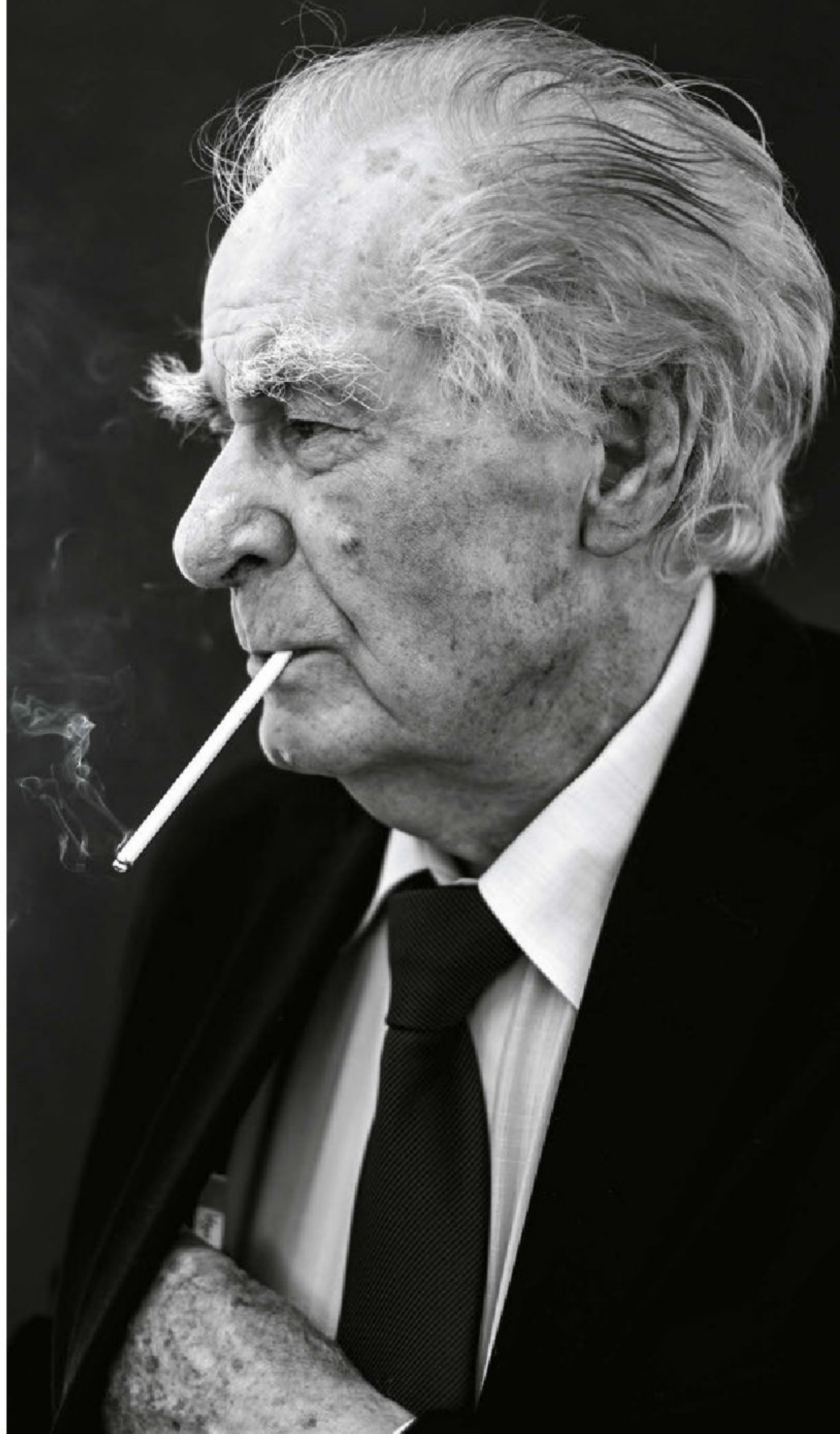
Ta sztuka jest naprawdę na czasie. Pod drzewem przewijają się ludzie o różnych poglądach, jak w „Weselu” Wyspiańskiego. Jak pan patrzy na rządy w Polsce dzisiaj, to one są mądre czy głupie?

– Pani Kasiu, dlaczego mamy mówić o władzy? Ja nie piszę dla władzy. Piszę dla czytelników.

W Sienie można oglądać freski Ambrogia

Lorenzettiego „Alegoria dobrych i złych rządów”.

Miasto rządzone sprawiedliwie kwitnie, mieszkańcy są



szczęśliwi. Przy złych rządach ludzie skaczą sobie do gardeł, wszystko się rozpada.

– Na freskach, jak w literaturze, rzeczywistość jest zawsze symboliczna. Zawsze jest jakimś metaforycznym skrótem, życzeniem, pragnieniem, marzeniem, nadzieją.

Kiedyś pisarz to była figura. Jego głos się liczył. A jak to dziś wygląda? Czy twórca ma jakieś powinności wobec społeczeństwa?

– Nie ma żadnych powinności oprócz tego, żeby pisać dobrze, samodzielnie, z wyobraźnią, mieć spójny język. Dla mnie ojczyzną, jak zresztą gdzieś powiedziałem, jest

język. W moich książkach nie ma historii *expressis verbis*. Historia nie dzieje się tylko na zewnątrz, historia dzieje się zawsze w człowieku. Dla każdego historia jest czymś innym, inaczej ją przeżywa, inaczej sobie wyobraża, inaczej na nią reaguje.

Może już niedługo historia będzie się toczyć bez człowieka. Człowiek to tylko jedna z wielu gałęzi historii. Co z historią zwierząt, drzew, oceanów? To dopiero kolosalne opowieści, które wyparliśmy w antropocenie.

– Nie da się ukryć, że ludzkość zmierza ku samobójstwu. Nastąpił bunt Ziemi przeciwko człowiekowi. Trudno tego nie dostrzegać.

Przemija postać świata. Świetnie oddaje to dramat „Requiem dla gospodyni”. Gospodarz zaprasza sąsiadów na czuwanie przy zmarłej żonie. Nikt nie przychodzi. Ludzie we wsi już nie pamiętają, co to jest czuwanie. Gospodarz ściąga przypadkowych turystów,

– Gorzej, śmierć zawstydzona nas, nie ma śmierci, jest życie, oto nasze credo.

A pan by chciał, żeby przy panu czuwano?

– Nie, chcę, żeby mnie spalono.

No to nie po chrześcijańsku. Jak pan zmartwychwstanie?

– Nie liczę na to.

Na szczęście napisał pan książki, które zapewnią panu wieczność.

– Tego nikt z pisarzy nie może być pewny. Kiedy dostałem pierwszą nagrodę Nike, powiedziałem w swoim przemówieniu, że literatura jest cmentarzyskiem i tylko nielicznym udaje się zmartwychwstać. Muszę więc mieć świadomość, że moja literatura może być śmiertelna.

Tego nie wiemy. Myślę o czuwaniu, które wydaje mi się czymś bardzo pięknym i pomocnym. Po śmierci mojej mamy zaczęło mi wpadać w ręce mnóstwo książek młodych ludzi – trzydziestoletnich,

Miałem szczęście w życiu, bo już w liceum wiedziałem, w kim się zakochać. I ten stan od wtedy trwa do dziś. Z tego poczucia szczęścia czerpałem energię do pisania



grajków. Mieszają się czasy, porządki, obyczaje. Czy pan kiedyś brał udział w czuwaniu przy zmarłym?

– Tak, stąd się właśnie zrodził ten dramat. Przez wiele lat jeździliśmy na urlopy na Suwalszczyznę, tam, gdzie Miłosz miał rodzinę, w Krasnogrudzie. Mieszkaliśmy u gajowego. I kiedyś gajowina mówi, że idzie na czuwanie. A może i my byśmy z panią poszli? A proszę bardzo. I poszliśmy. To była litewska rodzina. Najpierw siedzieliśmy przy zmarłej. Przyszli śpiewacy, chłopcy w białych koszulach i śpiewają różaniec. Wspaniale. A w drugiej izbie odbywała się stypa. Gospodarz raz po raz prosił nas, żebyśmy coś zjedli, myśmy nie chcieli. Ale w końcu poszliśmy, a tam stół zastawiony różnymi mięsami – wokół stołu siedzą gospodarze i gadają, jak się żniwa udały, a co u tego, a co u kogoś tam. O zmarłej niewiele. To było coś wyjątkowego, ale ten obyczaj znikł. W „Requiem” gospodarz próbuje go odtworzyć.

Śmierć staje się coraz bardziej abstrakcyjna. Udajemy, że nas nie dotyczy. Nie chcemy, żeby obietnica wiecznego życia, którą się nas mami, była zakłócona widokiem zmarłego.

trzydziestoparoletnich – którzy opisują śmierć swoich najbliższych. To dla mnie jest współczesny rodzaj czuwania. Pański „Traktat o łuskaniu fasoli” przecież też jest o tym.

– Ale śmierć jest nie do opisania.

Boi się pan śmierci?

– Nie. Boję się umierania.

Czego pan dzisiaj broni?

– Człowieczeństwa. U mnie nie ma w zasadzie negatywnych postaci, nie wiem, czy pani to zauważyła?

To prawda, każdy ma jakiś okrucieństwo. Czyli pan pisze o ludziach, którzy nie przestali być ludźmi?

– Taka jest powinność literatury, moim zdaniem.

Czy pan czuje się spełniony jako człowiek i jako pisarz?

– A co to miałyby znaczyć, proszę mi powiedzieć?

Czy uważa pan, że ma pan dobre życie?

– Wolałbym powiedzieć, że miałem szczęście w życiu, bo już w liceum wiedziałem, w kim się zakochać. I ten stan od wtedy trwa do dziś. Z tego poczucia szczęścia czerpałem energię do pisania. I tak zostałem pisarzem. **N**